EXPRESS ILUSTROWANY

ROK I | Łódź, poniedziałek 20 maja 1946 roku | Nr 122

Kto chce być królem?

Anglicy zamierzają osadzić na tronie greckim 17-letniego księcia Kentu...

W politykę dzieci wtyka
W. Brytanii polityka.

Widzą: z Jerzym źle się składa,
niech więc Kentu Grecją włada.

Choć jest jeszcze prawie dzieckiem,
może rządzić tłumem greckim.

Na tron siądzie z galanterią
i... powiększy stan Imperium.

O! Powiększy, co się zowie.
(Chociaż pętak, lecz swój człowiek)

Krzykną Grecy: po co Kentu?
Jeszcze szczęścia szuka ten tu?

Dać mu piłkę, niech się bawi,
niech w spokoju nas zostawi...

Bo inaczej zmieni stan tu:
z księcia Kentu w króla kantu...

P. S. Coś w Albionie źle się dzieje:
polityka dziecinnieje...

Dr Wist

Jak w roku 1918-tym

Tak powstała armia Hitlera

W brytyjskiej strefie okupacyjnej istnieją uzbrojone oddziały niemieckie, które rzekomo „pracują"

„Prawda" moskiewska pisze, że wiadomości opublikowane niedawno w prasie międzynarodowej o istnieniu **wojsk niemieckich w strefie okupacyjnej brytyjskiej, wykazują jasno istniejącą rozbieżność pomiędzy deklaracjami sojuszników w sprawie rozbrojenia Niemiec a istotnym stanem rzeczy.**

Korespondenci dzienników nowojorskich widzieli w brytyjskiej strefie okupacyjnej **niemieckie formacje wojskowe, maszerujące w pełnym rynsztunku.** Koła brytyjskie które na początku zaprzeczały tym informacjom, **przyznały ostatnio, że niemieckie oddziały wojskowe liczą 120 tys. ludzi.** Około 75 tys. jest zatrudnionych przy rozładowywaniu min, bądź też przy obsługiwaniu transportów, 23 tys. pracuje na lotnisku RAF, około 23 tys. jest zatrudnionych przy rozminowywaniu wybrzeża.

„Prawda" przypomina, że po **pierwszej wojnie światowej Reichswehra miała się składać ze 100 tys. zawodowych wojskowych.** W owym czasie niektóre koła w Londynie były skłonne do **bagatelizowania znaczenia tej siły zbrojnej, a niestety z tej 100-tysięcznej armii wyrosła później armia Hitlera.**

Po pierwszej wojnie światowej stworzono z b. kombatantów w Niemczech różne **„oddziały pracy"**, których zadaniem było również rozładowywanie min, gromadzenie sprzętu wojennego i niszczenie go oraz wykonywanie podobnych prac. Stwierdzono później, że **nielegalne oddziały „Czarnej Reichswehry", które dopełniały regularną armię niemiecką figurowały jako „ekipy pracy".** Nasuwa się mimowoli pytanie — oświadcza autor na zakończenie — czy obecnie nie tworzy się coś w rodzaju nowej „Czarnej Reichswehry?

Każdy sobie rzepkę skrobie...

Francja protestuje przeciw faworyzowaniu przemysłu niemieckiego

Jak oświadcza waszyngtoński korespondent dziennika „PM", Stone, Departament Stanu otrzymał nieoficjalne doniesienia o tym, że Anglicy uniemożliwiają wypełnienie poczdamskich postanowień **o zniszczeniu niemieckich karteli.**

W brytyjskiej strefie okupacji **niemiecki przemysł stalowy zaopatrywany jest w węgiel, podczas gdy Francja i inne kraje wyzwolone nie otrzymują obiecanych im dostaw.**

Francuzi skarżą się na to, że **produkcja stali w kontrolowanym przez Anglików Zagłębiu Ruhry przewyższa produkcję całego przemysłu stalowego Francji.**

„Igraszki" z bombą atomową

Uczeni amerykańscy ostrzegają przed niebezpieczeństwem

Amerykańskie stowarzyszenie badaczy energii atomowej ogłosiło deklarację, stwierdzającą z ubolewaniem, że dotychczas w Stanach Zjednoczonych nie utworzono komisji kontroli energii atomowej. **Dysponowanie potęgą, tak doniosłą dla wszystkich ludzi, pozostaje wciąż jeszcze w rękach wojskowych.**

Nie złożono również dotychczas żadnych szczegółowych propozycji w sprawie kontroli energii atomowej na skalę światową. **Nie widać dążeń do pokojowego wykorzystania energii atomowej, lecz ludzkość zmierza na ślepo ku czasom, gdy wszystkie narody uprzemysłowione będą mogły posiadać wystarczającą ilość bomb atomowych do niszczenia ośrodków cywilizacji.**

Ostrzegamy naród amerykański — głosi deklaracja — że czas upływa i że ten problem musi być rozwiązany w przeciągu niewielu lat.

Przezorność Londynu

Fabryki będą przeniesione do Australii

LONDYN (BBC). Premier australijski, który powrócił do Sydney z konferencji londyńskiej ministrów dominialnych, oświadczył, że na konferencji położone zostały zręby pod budowę wspólnej polityki Wielkiej Brytanii i dominiów.

Istnieje projekt przeniesienia wielu zakładów ciężkiego przemysłu z Anglii do Australii.

Francja nie odda swoich kolonii i wysp

PARYŻ, 19.5. Francja ogłosiła, że nie ma zamiaru oddać swych wysp na Oceanie Indyjskim na bazy dla Stanów Zjednoczonych. Komunikat francuski stwierdza, że Francja sama będzie broniła swoich posiadłości, dodając, że oddanie Ameryce portów i urządzeń wojskowych nastąpiło w celu ułatwienia operacji wojskowych i repatriacji, ale **nigdy nie istniał zamiar udzielenia stałych baz na terytorium Francji lub jej kolonii obcemu mocarstwu.**

Premier Hiszpanii

weźmie udział w posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa

LONDYN (BBC). Z New Yorku donoszą, że szef emigracyjnego rządu hiszpańskiego Jose Giral weźmie udział w publicznym posiedzeniu komisji Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, powołanej do zbadania sprawy hiszpańskiej, które się odbędzie w nadchodzącą środę.

Jedyna ich troska:

nakarmić „przyjaciół" — Niemców

LONDYN (BBC). Dzisiaj odbędzie się w Londynie posiedzenie ministrów dominialnych, w którym udział weźmie premier kanadyjski Mackenzie King i gen. Smuts, który powrócił z objazdu brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Tematem dzisiejszych obrad ministrów brytyjskich będzie aprowizacja Niemiec.

Dostawy UNRRA

zapowiedziane na maj

WARSZAWA, 20.5. Na podstawie dotychczasowych meldunków i depesz dostawy towarów UNRRA, zapowiedziane na maj roku bież. przedstawiają się następująco: (w tonach) — pszenica — 56.727, artykuły mączne — 11.005, tłuszcze zwierzęce — 7.555, roślinne — 9.594, konserwy mięsne — 3.779, konserwy rybne i śledzie — 722, mleko — 12.845, węglarki i lokomotywy 9.690; w sztukach: 7.374 koni, 1.240 krów i 148 traktorów.

Polska nie potrzebuje rad, lecz pomocy...

Polacy w Ameryce protestują

przeciw wtrącaniu się St. Zjednoczonych w sprawy wewnętrzne Polski

„Polonia" amerykańska przysłała na ręce sekretarza stanu Byrnesa następującą rezolucję:

„Rada Amerykan polskiego pochodzenia, reprezentująca **32 organizacje polskie w Ameryce wyraża oburzenie z powodu decyzji wstrzymania pożyczki dla Polski.** Decyzja ta jest dowodem, że departament stanu nie spełnił woli narodu amerykańskiego, który przez usta zmarłego prezydenta Roosevelta **zobowiązał się do udzielenia Polsce pomocy do odbudowania kraju po wojnie.** Departament stanu poddaje się naciskom tych czynników, które chciałyby wykorzystać pożyczkę, jako **narzędzie kontroli politycznej Polski.**

Decyzja ta sprzeczna z tradycyjną przyjaźnią Ameryki i Polski podkopuje zaufanie do Stanów Zjednoczonych, od których **cierpiący naród polski spodziewał się znacznie większej pomocy, niż otrzymuje obecnie.**

Naczelny dyrektor UNRRA la Guardia oświadczył ostatnio, że **narody europejskie potrzebują chleba a nie rady.** Uważamy, że mieszanie się do wewnętrznych spraw innych narodów **jest sprzeczne z zasadami Karty Atlantyckiej, Karty Narodów Zjednoczonych, traktatu podpisanego w Jałcie.**

Polska powinna otrzymać pożyczkę 500 milionów dolarów bez stawiania jakichkolwiek politycznych warunków.

Żądamy natychmiastowego cofnięcia decyzji w sprawie wstrzymania pożyczki dla Polski.

Rozruchy w Egipcie

Żołnierzy brytyjskich obrzucano kamieniami.

Są zabici i ranni

LONDYN (BBC). Z Aleksandrii donoszą, że wskutek spowodowanego przez brytyjski wóz ciężarowy wypadku, w którym 3-ch Egipcjan odniosło rany, doszło **do zamieszek, skierowanych przeciw Brytyjczykom.** Tłum rzucił się **do rozbijania sklepów żywnościowych i kawiarni, napadano na żołnierzy brytyjskich i obrzucano kamieniami samochody angielskie.** Wśród żołnierzy brytyjskich znajdują się **zabici i ranni.** Dopiero po kilku godzinach udało się policji przywrócić spokój.

Polemika: Atllee i Churchill

Egipt był w przededniu rewolucji

Tym tłomaczy pos. Morrison obietnice wycofania wojsk brytyjskich.—Nie chciano się kompromitować walką z narodem, który uwierzył w prawo do wolności. —

Niezależnie od międzynarodowej oceny decyzji rządu angielskiego wycofania swych wojsk z Egiptu — decyzja ta wywołała w parlamencie brytyjskim **prawdziwą burzę.** Oczywiście, sprawcami burzy była **opozycja z Churchillem na czele.** „Times" zamieszcza szczegółowe sprawozdanie z owej debaty parlamentarnej, na której premier Attlee zakomunikował wszystkim obecnym posłom, że **Rząd Jego Królewskiej Mości postanowił wycofać z Egiptu wszystkie swe oddziały wojsk lądowych, marynarki i lotnictwa,** co z miejsca wywołało poruszenie na ławach opozycji. Z dziennika tego zamieszczamy krótkie streszczenie pojedynków słownych, stoczonych z jednej strony przez premiera Attlee i innych przedstawicieli partii lewicowych, z drugiej zaś **przez Churchilla i jego satelitów palamentarnych.**

Gdy padły pierwsze słowa, zapowiadające decyzję **rządu wycofania wojsk z Egiptu,** przywódca opozycji **Winston Churchill** powstał i zażądał przerwania obrad, aż do czasu przybycia reszty członków parlamentu, gdyż, jego zdaniem, sprawa jest bardzo poważna.

Debata rozpoczęła się na nowo o godzinie 7 wieczorem, teraz też doszło do ostrej wymiany zdań na temat dobrych i złych skutków wycofania wojsk angielskich z Egiptu. Słowa Churchilla, który na wstępie próbował wyrazić całe swe **„ubolewanie" z powodu nieroztropnego kroku rządu,** gdyż jak powiedział **„nie po to przez tyle lat Anglia umacniała się na Bliskim Wschodzie, aby teraz lekkomyślnie ten Bliski Wschód utracić"** — przerwane zostały nagle w momencie, gdy powiedział, że **„od 60 lat Anglia jest zainteresowana Egiptem..."** przez jednego z posłów komunistycznych — Piratina, który dorzucił, że **„60 lat to już trochę za dużo..."**

Na to ubolewanie Churchilla premier Attlee oświadczył, że decyzja rządu zmierza do ustalenia stosunków z Egiptem, jak równy z równym. Rokowania zaś jakie już zostały rozpoczęte prowadzone są w atmosferze serdeczności i dobrej woli.

CHURCHILL: — Muszę stwierdzić, że rząd podszedł do tej sprawy zbyt pochopnie. Wzmacnialiśmy wpływy w Egipcie dość długo, kosztowało nas to wiele ciężkiej pracy, a dziś **rezygnujemy z tego wszystkiego bezwstydnie i głupio.** A co będzie z bezpieczeństwem kanału Suezkiego?

ATTLEE: — Rozpoczęliśmy rokowania z uwzględnieniem sprawy kanału.

Po tym włączył się do dyskusji i **Eden,** który wyszedł z założenia, że rząd przejął się wystąpieniami nacjonalistów egipskich i dlatego zdecydował się wycofać wojska, niezależnie od wielkich strat, jakie to pociągnie dla Anglii. Tymi nacjonalistami — rzekł Eden — nie powinniśmy się przejmować, gdyż wyobraźmy sobie, coby było **gdyby Hitlerowi i Mussoliniemu udały się plany...**

Nie można powiedzieć, by te wnioski Edena były szczęśliwe.

— Jakkolwiek byśmy jednak chcieli pójść na rękę dążeniom polityków egipskich, nie możemy sobie pozwolić na **przekreślenie całej historii.** Egipt zresztą, to i piecza nad kanałem Suezkim, a ten jest **węzłem łączącym całe imperium brytyjskie.**

ATTLEE: — To będziemy chcieli jakoś załatwić w każdym razie obecność naszych wojsk w tym kraju, a **zwłaszcza w stolicy — Kairze,** poważnie obrażało narodowe uczucia egipcjan. Za krok zaś ostatni bierze całkowitą odpowiedzialność rząd Jego Królewskiej Mości.

CHURCHILL: — Należałoby jednak zapytać, czy i Dominia wyraziły swoją zgodę na wycofanie wojsk angielskich z Egiptu, są one przecież w równym stopniu zainteresowane.

ATTLEE: — Oczywiście, dominia zostały powiadomione.

W trakcie dalszej dyskusji okazało się jednak, że porozumiewano się z dominiami... przed **decyzją rządu i nie przypuszczały one zupełnie, że rząd zamierza załatwić tę sprawę właśnie w ten, a nie inny sposób.** Wyjaśnienie to wywołało nową falę niezadowolenia Churchilla i jego zwolenników, lord Fraser zaś wprost oświadczył, że osłabienie wpływów angielskich w Egipcie i stan niepewności w związku z tym w kanale Suezkim może spowodować **stopniowe rozpadanie się całego Imperium.** Mr. Hogg zaś również konserwatysta, orzekł, że pojęcia wolności i niepodległości danego narodu powinny być inne, niż naprzykład w 19 wieku. Dlatego „dziwi się, że **żądania suwerenności, wysuwane przez nacjonalistów egipskich, rząd potraktował tak poważnie.**

Ponieważ nastawienie opozycji było wręcz wrogie do rozmów z Egiptem, premier Attlee uważał za wskazane zakomunikować, że o ile obecne rokowania nic dadzą rezultatu, to umowa z 1936 roku, która zezwoliła Anglikom na stacjonowanie w Egipcie będzie dalej w mocy. Opozycja próbowała oświadczenie to podważyć, ale w dalszym ciągu całą uwagę skupiono na dłuższym przemówieniu **przewodniczącego Morrisona,** który przedstawił całą sprawę jeszcze raz i to zupełnie trzeźwo.

— **Myśmy byli skłonni do rozmów** — powiedział Morrison — **ale Egipt, jako warunek ich rozpoczęcia, zażądał wycofania naszych wojsk.** Uważaliśmy ten warunek za możliwy do spełnienia, tymbardziej, **że rzeczywistość egipska nie jest tak różowa.**

Gdybyśmy tych rozmów z Egiptem nie rozpoczęli — **ściągnęlibyśmy na siebie nie bardzo miłe następstwa.** Przede wszystkim, wzrósłby i tak już dość **duży antagonizm rządu egipskiego do Anglii,** wzrosłaby liczba demonstracji i niepokojów wśród ludności, w rezultacie czego musielibyśmy kraj ten **niedługo formalnie okupować.**

Szczególne wrażenie wywołały na zebranych posłach następujące słowa mówcy:

„Panowie pewnie nie zdają sobie sprawy z tego, że sytuacja ostatnia w Egipcie była bliska rewolucji. Rewolucję tę moglibyśmy stłumić, ale tą walką z narodem, który pragnie wolności, stracilibyśmy wiele w całym cywilizowanym świecie".

Na zakończenie odbyło się głosowanie nad projektem rządowym. Przeciwko niemu głosowali niemal wszyscy posłowie opozycyjni. Projekt jednak przeszedł większością 169 głosów.

Nie wolno „brzydko" mówić

Za użycie nieprzyzwoitych słów grozi areszt i grzywna

Spustoszenia moralne, wywołane najstraszliwszą z wojen w historii — sięgają głęboko w nasze życie powojenne. Wielu, bardzo wielu ludzi **„przyzwyczaiło się" wyładowywać swe zdenerwowanie i gorycz w potoku obrzydliwych słów.** Klątwa, panosząca się w obozie czy więzieniu, klątwa nieraz słuszna, pod adresem bestialskich faszystowskich oprawców — musi jednak zniknąć z naszego życia publicznego.

W ostatnim, piętnastym numerze „Dziennika Ustaw", pod pozycją 108 — ukazał się **dekret z dnia 9 kwietnia rb., dekret, który zmienia prawo o wykroczeniach. W myśl tego nowego dekretu:**

KTO PUBLICZNIE UŻYWA SŁÓW NIEPRZYZWOITYCH, PODLEGA KARZE ARESZTU DO 2 TYGODNI LUB GRZYWNY DO 5 TYSIĘCY ZŁOTYCH.

A więc uwaga, nerwowi obywatele! Za używanie słów nieprzyzwoitych w miejscu publicznym — **pójdzie się do „ciupy" lub zapłaci się słuszną grzywnę, sięgającą 5 tysięcy złotych!**

S.

Codzienna nowelka Exoressu

Minuta po dwunastej

Postać Henryka, widoczna na szarym tle peronu dworcowego, malała co raz bardziej. Irena kiwnęła jeszcze kilka razy machinalnie chusteczką i cofnęła się wgłąb przedziału. To konwencjonalne pożegnanie zmęczyło ją więcej, niż wczorajsza, decydująca rozmowa z Henrykiem. Usiadła przy oknie patrzyła na uciekające, krańcowe budynki wielkiego miasta, które opuszczała na całe lato i myślała o wydarzeniach ostatnich tygodni. Nie ulegało wątpliwości, że w ich małżeństwo wkradł się poważny kryzys.

Niby nic się nie zmieniło, wszystko biegło dawnym trybem, ale czasem zdawało się jej, że obok niej żyje zupełnie obcy człowiek. Najgorsze było to, że nie mogła Henrykowi nic zarzucić. Był, jak dawniej, dobry, uprzejmy i czuły. Ale poczucie obcości rosło wciąż, zdarzały się coraz częściej drobne nieporozumienia. Irena nie pamiętała, jak to się stało, że dwa tygodnie temu, po powrocie z teatru zamknęła, po prostu drzwi sypialni przed Henrykiem na klucz.

Nazajutrz nie czuła żadnej potrzeby przeproszenia go. Henryk zagrzebał się w swoich książkach i nie mówił nic, ale Irena wiedziała, że ważą się w jego umyśle jakieś decyzje. Przeczucie nie omyliło jej. Przecież nie dawniej, jak wczoraj Henryk powiedział:

— Ireno, ten stan rzeczy nie może dłużej trwać. Sądzę, że musisz przemyśleć twój stosunek do mnie. Dlatego proponuję ci, byś pojechała nad morze sama. Będę czekał na twoje listy. Zrobisz, jak zechcesz. Nie chciałbym, byś współżycie ze mną odczuwała jako ciężar.

A potem dodał słowa, których nie rozumiała:

— Staraj się wrócić do mnie przed dwunastą.

Tak więc jechała nad morze, by zdala od domu przekonać się, czy kocha jeszcze Henryka, czy nie. Pociąg przybył do modnej, nadmorskiej miejscowości wieczorem. Irena, zmęczona podróżą, udała się do swego pensjonatu. Nazajutrz obudziła się z jakąś lekkością w duszy. Z przyjemnością przekonała się przy śniadaniu, że w pensjonacie dobrało się miłe, kulturalne towarzystwo. Szczególną uwagę Ireny zwrócił przystojny, szczupły mężczyzna o mądrej, subtelnej twarzy, który siedział przy oknie, zagłębiony w rozmowie ze swoją towarzyszką.

Ciemne, czarno obramowane oczy nieznajomego, spoczęły w pewnej chwili na Irenie. Zmieszała się trochę, ale wzroku nie cofnęła. Zrozumiała, że między nimi nawiązuje się nić wzajemnego zainteresowania. Nie myślała tego dnia o Henryku, a tym bardziej nie myślała później od tego wieczoru, gdy na dancingu w pensjonacie przedstawiono jej Ryszarda, człowieka, który ją zainteresował rano. Był znanym pisarzem i wypoczywał od miesiąca nad morzem.

Irena spędziła jeden z najmilszych wieczorów w życiu. Czuła, że zrobiła na Ryszardzie ogromne wrażenie, czego nie ukrywał zresztą. Irena myślała przed zaśnięciem, gdy wróciła do swego pokoju, że życie jest piękne. I następne dni, spędzone na plaży, na wycieczkach żaglówką, razem z Ryszardem wypełnione były słońcem i czarem. Irena nie była pewna, czy jest zakochana w Ryszardzie, ale wiedziała napewno, że był mężczyzną, którego można pokochać. Czasem widziała w jego oczach błyski pożądania.

Minęły trzy tygodnie. Pewnego dnia nadszedł list od Henryka. Między spokojnymi konwencjonalnymi słowami można było wyczytać niepokój o decyzję Ireny, na którą czekał. A Irena w dalszym ciągu nie wiedziała, czy kocha Henryka, czy zdecyduje się na przeżycie przygody z Ryszardem. Potem otrzymała jeszcze kilka listów, ale na wszystkie odpowiedziała w krótkich zdawkowych zdaniach.

Aż pewnego dnia...

Irena czuła się zmęczoną tego wieczoru i nie poszła z Ryszardem na dancing, jak rano wspólnie projektowali. Usiedli na werandzie pensjonatu. Był upalny, spokojny wieczór. Irena pochyliła głowę w tył i przymknęła oczy. Poczuła na wargach palący pocałunek Ryszarda. Krew biła jej w skroniach jak młotem. Oddychała szybko. Przez głowę przebiegła myśl, że w tej chwili decydują się losy jej, Ryszarda i Henryka. W tej chwili ktoś wszedł na werandę. Ryszard odsunął się od niej. Ktoś włączył w jadalni radio. Nadawano dziennik wieczorny. W pewnej chwili dobiegł na werandę głos speakera:

— Podajemy komunikat policyjny. Trzy dni temu zaginął w tajemniczych okolicznościach Henryk Kenneth, znany dziennikarz i literat. Ponieważ zaginiony, jak informują jego znajomi, przeżywał ostatnio głęboką depresję psychiczną, zachodzi możliwość samobójstwa, ale również mord nie jest wykluczony. Kto może udzielić w tej sprawie...

Irena krzyknęła przeraźliwie. Henryk, jej mąż nie żyje! W tej samej chwili uświadomiła sobie, że Ryszard, jej flirt, sprzeczka z Henrykiem to wszystko nie było ważne i istotne. Ta chwila, chwila rozpaczy przekonała ją, że naprawdę kochała tylko Henryka. Czuła się winną w tym wszystkim i to powiększało jej rozpacz. Nazajutrz pociąg wiózł ją z powrotem do domu.

U wejścia do ich willi zatrzymał ją jakiś nieznajomy człowiek:

— Pani Kenneth?

Podał jej kopertę i powiedział:

— Pan Kenneth wymógł na mnie przyrzeczenie, że zachowam milczenie aż do pani powrotu. Kazał mi oddać ten list.

Jak szalona wbiegła do domu. Gorączkowo otworzyła kopertę i czytała ostatnie słowa Henryka, skierowane do niej:

Ireno!

„Byłem Ci wierny do ostatnich dni. Nie chciałem rozbijać naszego małżeństwa, mimo, że ostatnie tygodnie pokazały mi, że jest w niem wszystko prócz miłości. Twoje milczenie i Twój romans nad morzem, o którym wiem wszystko, przekonały mnie, że Twoja miłość do mnie wygasła. Dlatego usuwam się z drogi Twego życia i wyjeżdżam z kobietą, która kocha mnie od dawna.

...Kochałem Cię... Bądź zdrowa...

Henryk

Ukryła twarz w dłoniach i długo płakała. Wróciła minutę po dwunastej.

T. B.

WICEK i WACEK (w czasie okupacji)



WACEK: — Patrz, kto tam szoruje!
WICEK: — Szwabka wraca z rynku. Co myślisz o rybce w koszu?

NIEMKA: — A obiadek dzisiaj będzie, że palce lizać!...
WICEK: — No to smacznego!...

FROJLAJN: — Co pani niesie!...
ŻOŁNIERZ: — Szczur w koszyku!
NIEMKA: — Zgroza! Ratunku!

WICEK: — Tak się łowi ryby „w mętnej wodzie"! Zrobię karierę!
WACEK: — Chyba w... Anglii!...

Uwadze Zarządu Miejskiego

Góry śmieci na Al. Kościuszki

między ul. Bandurskiego a Żwirki.—„Ściana śmierci" na Franciszkańskiej. — List naszego czytelnika.—

— Jak się panu podoba nasze miasto?— zapytałem obcokrajowca, bawiącego wraz z liczniejszą wycieczką w Łodzi.

— *Wasze miasto? Oh, fabryki, robotnicy wzbudzają podziw! Ludzie są tak grzeczni, tacy uprzejmi! Okna wystawowe podobają się również. Ale samo miasto? Nie podoba mi się, jeżeli mam być szczery!...*

— Brudne miasto, nieprawdaż?

— Czy tylko brudne? U nas są także miasta przemysłowe, gdzie nie można pokazać się na ulicy w jasnym kapeluszu. Nie o brud chodzi, a o... śmieci. *Przecież na waszej pryncypalnej ulicy, na Kościuszki square są góry śmieci. Tak, góry śmieci!*

Usiłowałem zaprzeczyć, ale coś mnie tknęło... Postanowiłem przejść alejami Kościuszki i sprawdzić, czy rzeczywiście walają się „góry śmieci" na naszej „pryncypalnej" ulicy.

Niezrealizowany Plan

Aleje Kościuszki rozpoczynają się, jak wiemy przy Zielonej, biegną potem ku południowi, przecinając ulicę 6-go sierpnia, Andrzeja, Zamenhoffa, Główną, aż do Żwirki. Jeszcze przed wojną architekci miejscy proponowali przebić Aleje Kościuszki poprzez kilka kamienic po lewej stronie Żwirki, przez Radwańską do placu Katedralnego.

Na przedwojennych planach Łodzi to przedłużenie Alei Kościuszki uwidocznione jest całkiem wyraźnie *kreskowaną linią*.

Wojna przeszkodziła realizacji tych zamiarów, które już miały być urzeczywistnione, a Łódź miała otrzymać nową, *wspaniałą magistralę* i to niezwykle tanim kosztem.

Potem okupanci również „zamierzali". Dziś sprawa stoi tak, że *Aleje Kościuszki sięgają do ulicy Żwirki...*

Ulica czy śmietnik?

A teraz proszę zrobić maleńki spacer po ych naszych najmilszych alejach. To, co spotykamy między ulicą Bandurskiego a Żwirki, na jednym więc z najszerszych, najładniejszych odcinków ulicy — to już nie aleje, a zwyczajny *podmiejski śmietnik*.

Prawdziwe góry śmieci, wyboje, brak bruku!

Nic dziwnego, że obcokrajowiec zauważy to odrazu. Globtrotter chce poznać zazwyczaj całą „pryncypalną" ulicę. Nic przecież nigdy nie wiadomo: może za tym rogiem za tą grupą drzew ukryto jakiś wspaniały pomnik? Może to właśnie tam dalej stoi *jakiś posąg Kościuszki*, którego imię znane jest całemu światu? A tu — taka niespodzianka! Nikt nie dowiedzie, że takiego *krótkiego odcinka naszej pięknej ulicy śródmiejskiej nie można doprowadzić tanim kosztem do porządku, by nam nie przynosiła wstydu.*

„Ściana śmierci"

A teraz powędrujmy na drugi koniec naszego miasta, na *wyszabrowane doszczętnie Bałuty.* Dyrekcja 11-go Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego przy ulicy Krawieckiej nadesłała nam rozpaczliwy list. Nie mówi się o konieczności natychmiastowego posprzątania śmieci i gruzów! Nie mówi się o zasianiu trawą tych skrawków ziemi. Ale zagrożone jest *życie kilkuset dzieci:*

Uczniowie wspomnianego gimnazjum korzystają z przystanku tramwajowego u zbiegu ulic Brzezińskiej i Franciszkańskiej. Kilkuset uczniów musi *codziennie defilować pod ścianą rozwalonej napoły kamienicy*, która właśnie stoi tuż obok tego przystanku. A ta *„ściana śmierci"* w każdej chwili grozi zawaleniem!

Już raz na wiosnę *zwalił się szczyt tej kamienicy trzypiętrowej.* Całe szczęście, że ściana runęła w nocy, nie było więc ofiar. Potem znów runęła część ściany od strony ulicy Franciszkańskiej — również na szczęście obeszło się bez ofiar. Ale czy pozostała, *trzypiętrowej wysokości ściana,* również będzie na tyle rozsądna, by runąć w nocy lub w dzień świąteczny? A jeśli runie właśnie w chwili, gdy dzieci będą szły do przystanku tramwajowego?

Kto wtedy poniesie odpowiedzialność?

Kamienice które trzeba rozebrać

Żeby już raz wyczerpać ten niewdzięczny temat i zwrócić uwagę odpowiedzialnych czynników na palące problemy naszego miasta— zacytujemy list jednego z naszych Czytelników w podobnej sprawie.

„Szanowny Panie Redaktorze! Przy jednym z najruchliwszych odcinków naszego miasta, *przy ulicy Zgierskiej 13/15* stoi kilka wypalonych doszczętnie kamienic trzypiętrowych. Jestem starym budowniczym i codzień jeżdżę do pracy ulicą Zgierską *z prawdziwym strachem.* Ściany są za cienkie jak na takie wysokie budowle. Połączenie między nimi zerwane zupełnie. *W każdej chwili możemy się tutaj spodziewać* katastrofy, zwłaszcza, napowietrzne przewody tramwajowe przymocowane są *właśnie do tych zagrożonych ścian.*

Te kilka kamienic *trzeba natychmiast rozebrać*, jak najostrożniej,bo zawalą się prędzej czy później.

Katastrofa może przyjść właśnie w chwili najmniej odpowiedniej. Wystarczy jakieś nagłe zgrupowanie ciężkich pojazdów, kilka wstrząsów i ściany runą. A wtedy, kto będzie odpowiadał za życie ludzkie?

Budowniczy
Czytelnik Expressu

***

Wskazane przez nas najpilniejsze roboty nie wymagają nadzwyczajnych kosztów i muszą być wykonane jak najprędzej.Oglądaliśmy owe kamienice przy ulicy Zgierskiej. Nasz Czytelnik-Budowniczy ma rację. Balkony uczepione tych ścian spowodują runięcie ich *w kierunku ulicy, a nie do wnętrza!*

My ze swej strony, w trosce o mieszkańców naszego miasta, będziemy publikowali każdy podobny, zaobserwowany przez Czytelników objaw.

S.

Uwaga!

Złodzieje grasują w tramwajach

Zwłaszcza, wyzyskiwany jest przez nich tłok i ścisk na peronach

W ostatnich czasach mnożą się wypadki kradzieży kieszonkowych, dokonywanych przez sprytnych złodziejaszków *w wagonach tramwajowych.* Winę ponosi tutaj także sama publiczność, *zakorkowując poprostu perony wozów tramwajowych.* Nikt nie kwapi się wejść do wagonu, a każdy chciałby zażywać świeżego powietrza *właśnie na peronie.* Ścisk w tej części wozu tramwajowego panuje nieraz wprost okropny. Wagon jest wewnątrz prawie pusty — a *na peronie przecisnąć się nie można!*

Złodzieje tramwajowi, operujący na peronach wagonów — wyzyskują ten „pęd" do stania na peronach, w pobliżu wejścia. Po kilku, umówiwszy się poprzednio, wywołują jeszcze większy tłok na peronach i biada pasażerowi, który *chce nagle wysiąść.* Przepychając się do wyjścia między murem ludzi — na pewno nie zauważy, że mu ktoś *błyskawicznym ruchem wyjął portfel z kieszeni marynarki czy też zegarek z kamizelki.* Dopiero potem, gdy już tramwaj odjechał, pasażer łapie się za kieszeń i *łzy mu stają w oczach!* Dopiero po opuszczeniu wagonu — okradziona pasażerka wybucha głośnym płaczem i wskazuje na tramwaj, który jest już bardzo daleko.

A przecież jest na tę bolączkę radykalny środek: *peron musi być pusty!* Tak, peron winien być aż do tej chwili pusty, dopóki w wagonie są jeszcze wolne miejsca! Od tego jest konduktor, od tego jest milicja, żeby zaprowadzić ład w tramwaju.

Kto stoi na peronie w chwili, gdy w wagonie są jeszcze miejsca — może najwyżej nie jechać, może wysiąść z tramwaju! Peron służyć winien do wsiadania a nie do *korkowania ruchu wewnątrz wagonu tramwajowego.*

Gdy zaś zniknie „sztuczny tłok" na peronach, napewno liczba kradzieży zmniejszy się bardzo wydatnie. Leży to przecież w interesie tych wszystkich, którzy mogą właśnie na peronie tramwajowym stracić nietylko powiedzmy: złoty zegarek, ale nieraz ostatnie grosze, cenniejsze dokumenty osobiste, których dziś „szlachetni złodzieje" nikomu nie zwracają.

S.

ZARZĄDZENIE

Prezydenta m. Łodzi z dnia 15 maja 1946 roku o obowiązku dostarczenia przez prowadzących meldunki spisu wyborców w głosowaniu ludowym.

Na podstawie art. 1 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 marca 1928 roku o ewidencji kontroli ruchu ludności (Dz. U. R. P. Nr. 32 poz. 309) oraz art. 4 ustawy z dnia 28 kwietnia 1946 roku o przeprowadzeniu głosowania ludowego (Dz. U. R. P. Nr. 15 poz. 105) w celu przygotowania spisu osób uprawnionych do głosowania w głosowaniu ludowym — zarządzam co następuje:

§ 1. Właściciele, zarządcy, administratorzy nieruchomości i inni prowadzący meldunki winni dostarczyć właściwym biurom meldunkowym spisy wszystkich osób bez różnicy płci, zamieszkałych na terenie posesji w dniu 10 maja b.r., które ukończyły, względnie ukończą 21 lat do **dnia 30 czerwca 1946 roku.!**

§ 2. Spisy te należy sporządzić na drukach spisowych, doręczonych przez organy Milicji Obywatelskiej.

§ 3. Wypełnione druki winny być zwrócone **biurom meldunkowym w przeciągu 24 godzin od chwili otrzymania druku.**

§ 4. W spisach nie należy umieszczać obywateli Państw obcych, osób o nieustalonej przynależności państwowej, volksdeutschów i przynależnych do grup uprzywilejowanych w czasie okupacji (Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Łotysze, Rosjanie, Czesi i t. d.) dotychczas nie zrehabilitowanych.

§ 5. W spisach mogą być umieszczone jedynie osoby zameldowane i faktycznie zamieszkujące w danej posesji.

§ 6. Nazwiska należy umieszczać w **porządku alfabetycznym,** a nie lokalowym: wszystkie rubryki druków spisowych winny być wypełnione **dokładnie i czytelnie.**

§ 7. W wypadkach stwierdzenia, świadomego podania fałszywych danych względnie niewykonania lub opóźnienie powyższych czynności winni ukarani będą stosownie do art. 24 i 25 cyt. rozporządzenia na drodze sądowej karą więzienia do jednego roku lub grzywny do 100.000 zł. albo obu tymi karami łącznie — oraz na drodze administracyjnej — grzywną do 20.000 zł. lub aresztem do 4 tygodni albo obu tymi karami łącznie.

§ 8. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Miasta
Kazimierz Mijal

Dokąd dziś pójdziemy

TEATR WOJSKA POLSKIEGO
ul. Stefana Jaracza 27.

Codziennie o godz. 19.30 komedja Aleksandra Freory „Zemsta" w reżyserii Leszczyńskiego i z udziałem Węgrzyna w roli rejenta.

TEATR POWSZECHNY TUR
ul. 11 Listopada 21.

Codziennie o godz. 19 min. 30 komedia Moliera „Szelmostwa Skapena", udziałem Jacka Woszczerowicza w popisowej roli Skapena.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
Daszyńskiego 34

Dziś o godzinie 20-ej sztuka Jarosława Iwaszkiewicza „Stara Cegielnia". — W niedzielę i święta pocz. 17 i 20-ta. Kasa czynna od godziny 15-ej, w niedzielę i święta od godziny 10-ej.

KINA

„Polonia" (Piotrkowska 67) — „Cyrk".
„Tęcza" (Piotrkowska 108) — „Dr Killdare"
„Wisła" (Przejazd 1) — „Srebrna flota".
„Adria" (ul. Główna 2) — „Srebrna flota".
„Bałtyk" (Narutowicza 20) — „Dni i noce"
„Gdynia" (Przejazd 2); — „Kaprys milionerki"
„Hel" (Legionów 2-4) — „Kaprys milionerki"
„Stylowy" (Kilińskiego 124) — „Kurhan Malachowski".
„Włókniarz" (Zawadzka 16) — „Moi rodzice rozwodzą się".
„Robotnik" (Kilińskiego 178) — „Mściciele Ludowi".
„Przedwiośnie" (Żeromskiego 74-76) — „Skrzydlaty dorożkarz"
„Tatry" Sienkiewicza 40 — „Legja honorowa".
„Rekord" (Rzgowska 2) — „Pod gołym niebem".
„Bajka" — „Franciszkańska 31) „Parada sportowa".
„Wolność" (Napiórkowskiego 16) — „Trzewiczki".
„Roma" (Rzgowska 84 — „Dzieci kapitana Granta".
„Zachęta" (Zgierska 26) — „Zbieg z S. Quentin"
„Świt" (Bałucki Rynek 5) — „Prawo prof. Lindsey'a".
„Oświatowy" OM-TUR (Kopernika 8) — „Reportaż z Czarnego Lądu".
„Muza" (Ruda Pabjanicka) — „Trzech przyjaciół".

Początek seansów w dni powszednie o godzinie 16, 18, 20. — W niedzielę i święta o godzinie 12, 14, 16 18, 20.

Kina: „Adria", „Hel" „Przedwiośnie", „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

„Oświatowy OM TUR" rozpoczyna seans w dni powszednie o godz. 17 i 18.30, w sobotę, niedzielę i święta o godz. 15.30 17.00 18.30.

OGRÓD ZOOLOGICZNY

(Zdrowie, dojazd tramwajem Nr 9) otwarty codziennie od 9 rano do zmierzchu.

DYŻURY APTEK

Dzisiejszej nocy dyżurują apteki: Chądzyńskiej (Piotrkowska 16), Głuchowskiego (Narutowicza 6), Kowalskiego (Rzgowska 147), Wójcickiego (Napiórkowskiego 27), Kahanego (Limanowskiego 80) Malczewskiego (Śródmiejska 21).

Bek ulega Pietraszewskim,

dzięki ich współdziałaniu w biegu kolarskim na dystansie 100 km.

Na pierwszy plan wczorajszych imprez sportowych Łodzi wybijał się wojewódzki *bieg kolarski na dystansie 100 km z półmetkiem* na 5 km za Sieradzem.

Do walki stanęło *30 zawodników*. Z zainteresowaniem oczekiwano pojedynku *ogólnego faworyta Beka z konkurentami lokalnego chowu*. Opinia, licznie zebranych widzów była zgodna: Bek wygra i raz jeszcze potwierdzi swoją klasę. Tymczasem jednak w sporcie — jak w sporcie. *Najpewniejsze szanse, dają najmniejszą gwarancję*. Szczególnie gdy chodzi o kolarstwo szosowe, gdzie *łatwo o nieoczekiwane przypadki*, jak defekty, czy karambolaże. Tak też było i teraz, gdyż nie obeszło się bez złamania ręki i jednego zderzenia z autem wojskowym. Ale nie to zadecydowało o ostatecznym wyniku.

Bek musiał wprawdzie w pewnym momencie *zeskoczyć z siodełka i naprawiać gumę*, ale ostatecznie dogonił swego przeciwnika, *by ulec mu w dramatycznym finiszu*. Wyścig przemienił się bowiem w końcowej swej fazie w *zażarty pojedynek koalicji braci Pietraszewskich z Bekiem*. Wygrała para braterska dzięki doskonałemu taktycznie przeprowadzeniu biegu. Pokazało się raz jeszcze, że *sport nie jest bynajmniej wyłączną sprawą nóg, płuc czy serca ale i rozumu*.

Zawodnik myślący będzie miał zawsze przewagę nad przeciwnikiem opierającym się wyłącznie na mięśniach. Tak też wczoraj bracia Pietraszewscy dobrze rozegrawszy partię, wspierając się wzajemnie i *narzucając najniebezpieczniejszemu przeciwnikowi swoją taktykę otrzymali zasłużoną nagrodę w postaci obsady dwu pierwszych miejsc*.

Bek znalazł się *na trzeciej pozycji*, gdyż na końcowych metrach padł ofiarą skurczu mięśni nożnych. Czy było to jedyną przyczyną przegranej. Bylibyśmy skłonni przyjąć, że skurcz nastąpił właśnie *wskutek nadzwyczajnego wysiłku*, względnie z powodu niedostatecznego treningu. W drugim wypadku przegrana była więc zupełnie zasłużona, w pierwszym również trudno kogokolwiek winić.

Nie wątpimy, że przegrana ani nie załamie Beka, ani też nie spowoduje jakichś *rewelacyjnych przemian w kolarstwie łódzkim*. Będzie miała raczej tę dodatnią stronę, że *jednych podnieci do jeszcze większego wysiłku drugich zmusi do pilnowania się i systematycznej uczciwej pracy*, bez której nie ma w sporcie sukcesów, szczególnie w górnej klasie.

Z rywalizacji tej wyskoczyć mogą jedynie *dalsze niespodzianki*, to też chętnie ją akceptujemy.

Bieg wczorajszy początkowo nie był zbyt emocjonujący. Niemal do półmetka *stawka trzymała się razem*, dopiero przed 50 km, który przejechano w czasie 1:24 godz. *wytworzyła się czołówka złożona z sześciu kolarzy*.

W drugiej części tempo się wzmaga, następują wypadki i zwiększa się emocja wyścigu. *Zacięty pojedynek toczy się na trasie między M. Pietraszewskim i Bekiem*. Mają oni nad resztą znaczną przewagę. W Zduńskiej Woli *Bek przebija gumę*, traci drogocenny czas. Niemniej jednak nadrabia teren i na 12 km przed metą jest znów *na kole swego przeciwnika*. Gonitwa nadwyręża jego zapasy sił, to też Lucjan Pietraszewski zorientowawszy się w sytuacji inicjuje na 1000 m przed metą *długi, wyczerpujący sprint torując tym samym drogę bratu do zwycięstwa*. W pewnym momencie bowiem Bek nie może już dalej, skurcz na twarzy wskazuje, że coś nie jest w porządku. Z trudem dobija do mety, jest jednak już na trzecim miejscu za Pietraszewskim M. (ŁKS) czas 3 godz. i Pietraszewskim L. 3:03 godz. Czas Beka 3:08.

MIEJSKIE MUZEUM PRZYRODNICZE
(Park Sienkiewicza)

Otwarte dla zwiedzających w dni powszednie za wyjątkiem poniedziałków od godziny 11 do 17, w niedzielę i święta od 10 do 13.

MIEJSKA GALERIA SZTUK PLASTYCZNYCH
(Park Sienkiewicza)

Wystawa obrazów Br. Kopczyńskiego pod tytułem: „600 letnia Warszawa w Przededniu Zbrodni Niemieckich 1939—1945 roku".

Wystawa otwarta w godz. od 10—13 i od 15—19 w niedziele i święta od godz. 10—13.

MIEJSKIE MUZEUM ETNOGRAFICZNE
(w Łodzi, Pl. Wolności 14)

Otwarte codziennie za wyjątkiem poniedziałku od godz. 11—17, w niedziele i święta do 10 do 13.



122)

Powieść o życiu Łodzi—przed wojną, pod czas okupacji i po wyzwoleniu

Po ostatnich romantycznych historiach Romy i Margot, a przede wszystkim po wizycie niedoszłego zięcia gajowego z Górnika, Walentego Czyżyka, przemysłowiec nie miał już żadnych złudzeń co do swoich córek, odrazu więc odgadł, kto są te „urocze bliźniaczki panny B." — tym więcej, że akurat wczoraj wróciły one trochę później, niż zwykle ze swojej „lekcji gry na fortepianie".

Przez dwa lata prowadził zaciętą walkę ze złymi skłonnościami córek. Całą swoją energię trwonił na strzeżenie ich i ochranianie. Próbował wszelkich metod i sposobów. Teraz jednak, zmęczony i zniechęcony, zrozumiał gorzką prawdę, że musi skapitulować, bo temperament panienek jest stanowczo większy, aniżeli jego czujność i przezorność.

Dość już tej ustawicznej rozterki i wojny! W podobnej sytuacji istnieje jedno tylko wyjście: wydać Romę i Margot jaknajprędzej zamąż za kogobądź, chociażby nawet za gajowego Walentego Czyżyka z Górnika, byle zaraz, byle już! I niech potem mąż stara się o to i walczy sam, ażeby nie codziennie przypinano mu rogi, ale najwyżej dwa razy na tydzień...

— Muszę wydać je zamąż... Choćby dziś — rzuca znowu okiem na gazetę i truchleje.

Opadła go bowiem refleksja, że nikt nigdy nie ożeni się z jego córkami, skoro gazety napiszą dokładnie, kim są piękne siostry B. i jaka była ich rola w domu schadzek przy ul. Andrzeja.

Nie, za żadną cenę nie dopuści, ażeby prasa ogłosiła dalsze szczegóły tego wysoce kompromitującego skandalu!

Ale do kogo się tu zwrócić? Przed kim się zwierzyć? Kogo poprosić o pomoc, skoro nie ma w prasie żadnej znajomości? A działać trzeba szybko i zdecydowanie, bo jutro może być już za późno.

W tej krytycznej chwili przypomniał sobie Anatola Linicza. Znał go dosyć dobrze. Postanowił więc porozmawiać z nim szczerze.

Dziennikarza zastał o tej porze w domu. Była godzina pół do dwunastej. Linicz jednak leżał w łóżku, paląc papierosa i przerzucając jakąś książkę.

Był nieogolony — wyraźnie zaniedbany, bo co tu taić, nieszczęśliwy wielbiciel Reny Herd staczał się coraz bardziej w dół.

— Zdaje się, że wiedzie się panu teraz nieszczególnie — zaczął po wstępie Benker... A propo zarobku: mógłby pan łatwo zdobyć ładną nawet sumkę, gdyby pan zechciał mi być pomocny w pewnej nie bardzo miłej sprawie.

Tu otwarcie powiedział Liniczowi o co mu chodzi, prosząc, ażeby dopomógł mu w zatuszowaniu skandalu w prasie.

— Z policją obyczajową wszcząłem też już przez pośrednika pertraktacje i pewny jestem, że i tam jakoś załatwię sprawę pomyślnie. Nie będę przecież żałował pieniędzy. Ale z prasą jest gorzej. I tu właśnie liczę na pańską pomoc.

— Niestety—odparł krótko dziennikarz — pomylił się pan w adresie. Nie przeczę, że wiedzie mi się teraz gorzej. nie mam jednak zamiaru paprać się błotem. A już sama pańska propozycja przekupienia mnie jest wysoce niemoralna, a dla mnie obraźliwa. Wy, przemysłowcy, traktujecie wszystko zanadto po kupiecku. Zdaje się wam, że wszędzie pieniądz jest zasadniczy. Otóż ja, prawie że nic w tej chwili nie zarabiający poeta, odpowiem panu krótko, że tak nie jest. Gwiżdżę na pańską forsę i żegnam go ozięble.

Ale Benker nie wierzył w szczerość jego słów.

— Jestem lepszym kupcem, niż myślałem — pomyślał. — Ten poeta naprawdę umie się targować.

— Dam panu pięć tysięcy — wymienił okrągłą, wielką jak na te czasy sumę.

— Żegnam pana!

— Więc sześć tysięcy — *jęknął przemysłowiec*.

— Staje się pan coraz większym impertynentem! Proszę mnie natychmiast opuścić.

— Zatem... osiem tysięcy! — wybuchnął płaczem bezradny, zrozpaczony Benker.

Linicz dojrzał w jego twarzy mękę. Zrobiło mu się nagle żal tego zmaltretowanego przez los człowieka.

— Przelicytował mnie pan — powiedział cicho. — Przekonały mnie pańskie...

— Osiem tysięcy?

— Nie... Pańskie łzy! Pomogę panu.

Było w Łodzi w tym czasie wiele najrozmaitszych pism, reprezentujących różne kierunki polityczne i odrębne interesy społeczne, jednak dziennikarze, walcząc o różne hasła, po dżentelmeńsku nie atakowali się nigdy wzajemnie, szanowali się, a wzajemny ich stosunek nacechowany był koleżeńską życzliwością.

Kiedy więc Anatol Linicz oświrdczył redaktorowi, że bardzo mu zależy, ażeby w omawianiu skandalicznej afery w domu schadzek przy ul. Andrzeja pominięto nazwisko Benker, życzeniom jego stało się zadość.

Nie dziwimy się przeto, że pan Benker z taką gorącą sympatią ujął się teraz za Anatolem Liniczem, spoglądając równocześnie na roześmiane i rozpromienione córki, flirtujące ze swoimi sąsiadami.

Stary Benker machnął już na wszystko ręką. Wie dobrze, że i tak nie zawróci ich z drogi, na którą pcha je ich diabelski temperament.

(D. c. n.).

Redaktor naczelny: K. Bogusławski
D—02780
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 102a, Telefony: 129-13, 137-47.
Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 16—18, tel. 112-60.
Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „EXPRESS ILUSTROWANY"
DZIAŁ OGŁOSZEŃ: Piotrkowska 102a. — Ceny ogłoszeń: Drobne — za wyraz petitowy poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia za milimetr-szpaltę, poza tekstem. zł. 20.—.
W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 proc. drożej.
Odbito w drukarni Spółdzielni „Czytelnik" Nr. 4 — Łódź, Żwirki 2.